Cena N-ru 15 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 10. KWIETNIA 1921. Nr 15

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ" WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 60 MKP.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PO NOCIE SAPIEHY DO BUDAPESZTU.

Karolek: Et tu, Brute, contra me?! O niewdzięczności ludzka, — takiej z Sapiehy dożyłem pociechy. Myśmy was tak kochali, tak pieścili, a wy mnie teraz z Węgier wypędzacie.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarza na 15 Mkp.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Po okrutnie psiokrew marnych świntach, naród ni mioł nijakiego humoru. Na szczyńście Karolek Chapspurg, pensjonowany psiokrew cysarz austryjacki, zrobiuł narodowi frajdę na stolcu węgierskim zasiąść chcący. I bełby se może psiokrew siadnął gdyby nie pan Sapiecha, który morowo zaprotestuwał, pedziawszy co Karolka na stolec nie dopuści. Karolkowi stanęły łzy w kapowidłach, ale co mioł być robiący? Musioł psiokrew puścić kantem słoninę i paprykę węgierskom i poknajać retur do Szwajncarji na syr i czekuladę.

Tak ci pon Sapiha pokazoł byczom psiokrew jenergję i lotygo Polaki som przy nadziei będące, co tero pokoże takom samom jenergję i co do Slunska i co do Wilna i jenszych jenszości. Bo jak ci wsadził nosa tam gdzie nie doł grosza, i co Polskę, prawdę mówiący, nic nie obłaziło, to ci jeszcze więcyj będzie psiokrew jenergiczniejszy tam, gdzie jest jenteres narodu polskiego.

A o tych jenteresach gwarzył psiokrew pan prezydent Witos na zjeździe biedroniów w Krakowie. Pokazało się co największy jenteres lo narodu jesd biedroniom rozdać gronta za darmo i kuždymu dać po jednym marnym psiokrew miljoniku marneczek na zagospodaruwanie. Pan Witos kazował psiokrew one hopy przygotuwać panu mienistrowi Steczkowskiemu. Ale ten ino się psiokrew ośmiał i pedział: „Nos do ula bedzie kula — nie dam hopów, bom goły jak psi nos.“ Tak się pan Witos ozgniwoł na Styczkowskiego i chce go wylać. A kuždy biedruń zamiast psiokrew miljona dostanie miljonówkę!

DYPLOMATKA.

I spostrzegła mnie panna, biegnie, trącił ćmok ją —
Ta nie uważa i woła: „*Per corpo di porco!*“
Panie! mam zamiar w Tokjo
Zostać ambasadorką.“
— Po cóż pani z tem do mnie bieży?
Wszak to odemnie nie zależy.
Zresztą czy pani ma kwalifikacje?
— Co? Najpierwsza, że kocham tę nację,
Druga, że mogę być gejszą;
Trzecią, nie najmniejszą
Że znam zbiory Jasieńskiego
Atamarę, Hokusajego...
Mam prawdziwe kikimono.
To chyba wystarczy,
By zostać do Tokjo przydzieloną..“
I pobiegła, aż warczy.

Swoją drogą
Kobiety w dyplomacji zdać się mogą.
Wszyscy jęczą — i to racja,
Że jest tajną dyplomacja.
Niech wejdą do niej stworzenia w spódnicy,
Nie będzie już żadnej tajemnicy.
Że wszystkiem się wygadają
Bowiem swędzący jęzorek mają
I wszystko co wiedzą, czy nie wiedzą
Przyjaciółkom wypowiedzą.
Przytem gdzie trzeba ciałem, a gdzie trzeba duszą
Na swojem postawić muszą.
Ambasadorka naprzykład jedynie
Byłaby dobrą, w Londynie.
Loyda George'a naszego wroga
Takby wzięła (o la Boga!)
Swym językiem lub wdzięki
Że... jadłby z jej ręki.
Na wzór młodego pieska

Lepszy niżli Wróblewski byłaby Wróblewska.



Z CHWILI.

Dzienniki krakowskie pełne są oburzenia na piłkonożców z „Cracovii", że pojechali do Czechów.

Potępienie to byłoby zupełnie na miejscu, gdyby te same dzienniki nie były milczały kiedy przed rokiem i dwoma laty podbipiłki krakowscy bratali się z Niemcami i jeździli do nich na „matche". Owszem całe łamy wypełniały opisem ich czynów. Jedyny „Djabeł" wykazywał ten brak już nie patryjotyzmu, bo tego od takich panów się nie wymaga, ale bezczelność drażnienia społeczeństwa. Żaden dziennik nie miał słowa nagany.

Skąd więc dziś ten krzyk? Oto Ślązacy odpędzili tych panów na granicy i dali im nauczkę. To dopiero otworzyło oczy ludziom „trzymających rękę na pulsie opinji".

Ale tylko na chwilę. Czytamy znowu łokciowe opisy matchu „Cracovii" jakby nic się nie stało. — Absolucji już udzielono.

Dla nas od świństwa fotbalistów smutniejszem jest, że mamy takich kierowników opinji.

Ach ci kierownicy! Oto ani jeden nie zdobył się na skromną uwagę, że to może nieładnie wobec położenia kraju i biedy, urządzać „reduty wiosenne" w Bagateli ze wstępem 500 marek od osoby i z ceną 3.000 marek za lożę.

Jestto istna propaganda bolszewizmu. Tłum patrząc na te zbytki, na te zabawy, na to marnowanie grosza, przesiąka nienawiścią do burżujów! Lafiryndy i błazny bawią się, a oburzenie coraz szersze zatacza kręgi. Z takiego posiewu owoc bolszewizmu wyrasta.

P. Adam Grzymała Siedlecki wygłosił odczyt „Od Wyśpiańskiego do Witosa". Inny prolegant przygotował wykład: „Od słowika do krokodyla".

Rada miejska uchwaliła podatek od psów w kwocie 800 marek. W ten sposób chce ratować finanse miasta, które zeszły na psy.

P. Józefa Bialika, masarza i radcę m. oskarżonego o paskarstwo i podbijanie cen, sąd wybielił. Pomimo to opinja twierdzi że p. Bialik wyszedł ze sprawy poczerniony.

»KMIOTKOWIE.«

Pytał się raz kmiotek kmiotka:
Co rzeczą niemylną
Aby zrobić nową Polskę
Szczęśliwą i silną?

Na to kmiotek rzekł kmiotkowi:
„Głupi! jesce pytos?
„Syćko chłopom — guzik jenszym —
„Tak rzekł Wicek Witos..."

„Syćko furda — bele chodził
Chłop z nabitym trzosem
„Bele w Polsce rządził Cieluch
I Piernik z Witosem.

INSERATY.

Używany fortepjan lub pianino kupię na opał z powodu braku drzewa i węgla; zgłoszenia pod „Muzykalny" do administracji.

Celem uzupełnienia kwartetu poszukuje się zdolnego, niezależnego pana, grającego dobrze taroka, preferansa lub labeta. Zgłoszenia pod „Kontra" do adm. pisma,

Wagon waty do uszu zakupię z powodu obecności 3 fortepjanów, 2 gramofonów i jednej teściowej w kamienicy.

Panna przystojna, silna, bruneta, posiada posag i wyprawę dla niemowląt — życzy sobie korespondować z kasjerem kolejowym (może być żonaty) w celach towarzyskich. Przy bliższem poznaniu wyjazd za granicę możliwy. Zgłoszenia pod „Perła Seraju".

Wszystkim krewnym i znajomym, którzy przyczynili się do śmierci mej teściowej z Matołkiewiczów Krzykalskiej — składam na tem miejscu staropolskie „Bóg zapłać".

Eustachy Zięciński
artysta parasolnik.

Oświadczam że za żonę moją Filomenę żadnych długów płacił nie będę, pieniądze przeznaczone dla niej przyjmuję w adm. pisma pod „Uleczony,"

ON I ONA.

On pracował pilnie w biurze
I był ojcem córki Marji,
Ona, będąc biegłą w piórze,
Też pisała w kancelarji.

On miał ręce jak z betonu,
Nos jak trąbę z gramofonu,
Ona miała białe łapki
I różowe cudne chrapki.

On, w swój pled i szal okutan,
Wyglądał jak orangutan,
Ona smukła, w biodrach cienka,
Wyglądała jak sarenka.

Jedno tylko mieli wspólne;
Bo ktoś orzekł z wielką racją:
On jest typem biurokracji
A ona jest biuro-gracją.

DUCH HRABIEGO.

W sprawie służbowej udałem się do wioski N., gdzie musiałem przenocować. W całej wiosce nie mogłem znaleźć odpowiedniego umieszczenia na noc. Wobec tego zarządca starego zamku, niezamieszkałego, który sam mieszkał w małym domku koło zamku, zaproponował mi, abym noc w zamku przepędził, gdyż chociaż w zamku od lat nikt nie mieszkał, to posiada urządzenie odpowiednie i mogę w nim wygodnie noc przepędzić. Zgodziłem się na tę propozycję i wieczorem

wraz z zarządcą udałem się na zamek. Zobaczyłem tam wielkie sale, ale wszędzie dostrzedz było można, że nikt tam czas dłuższy nie mieszkał i wszystko było zaniedbane. W jednej z tych sal, w której stało dziwnie małe i krótkie łóżko, miałem noc przepędzić. Zarządca przyniósł mi świecę i gdy już odchodził, śmiejąc się, zapytałem go, czy jak to zwykle w starych, niezamieszkałych zamkach bywa, i w tym zamku coś straszy?

— Gadają ludzie — mówił — że straszy, ale to są bajki. Mieszkam tu już lata, a nawet czas jakiś mieszkałem w zamku, ale żadnego ducha nie widziałem.

— A jakaż jest legenda co do tego ducha, czy stracha?

— Mówią ludzie, że przed laty żył tu w zamku stary hrabia, który w bardzo późnym wieku ożenił się z młodą panienką. Mimo różnicy wieku żyli ze sobą szczęśliwie. Aż raz do zamku przybył młody oficer, kuzyn hrabiego i jak to się zdarza, zakochała się w nim hrabina, a on w niej. Stary hrabia przydybał ich na gorącym uczynku, oboje zastrzelił, a sam sobie gardło poderznął. Od tego czasu, jak we wsi mówią, duch jego zjawia się w nocy, chodzi po salach zamku, jęczy i narzeka. To rzekłszy zarządca, życząc mi dobrej nocy, odszedł. Duchów się nie boję, zwłaszcza, że nigdy żadnego w życiu nie spotkałem, ale mimo to opowiadanie zarządcy zrobiło na mnie niemiłe wrażenie. Kładąc się do łóżka, położyłem koło siebie nabity rewolwer. Łóżko było takie krótkie, że musiałem leżeć skurczony. Zgasiłem świecę i zasnąłem.

W nocy zerwała się burza — wiatr jęczał w kominach zamku i potrząsał drzwiami i oknami. To było powodem, że zbudziłem się. Noc była ciemną i tylko chwilami promienie księżyca oświetlały wysokie ściany sali i wznoszące się nad nią sklepienie. Gdym tak leżał, usłyszałem, że po przyległej sali ktoś chodzi. Zawołałem: Kto tam? ale nikt się nie odezwał i nikogo w sali nie spostrzegłem. Wróciłem do sypialni, przy której sposobności przeciąg zgasił mi świecę, a zapałek odszukać nie mogłem. Rozdrażniony, z rewolwerem w ręce położyłem się do łóżka. Leżałem na wznak, gdyż łóżko było tak małe i krótkie, że leżąc na wznak palce mych nóg, nieokryte kołdrą, wystawały ponad krawędź łóżka. Gdy tak czas jakiś leżałem, a chodzenie w przyległej sali nie ustawało, ale kroki nawet się zbliżały, spostrzegłem w słabem świetle księżyca jakąś postać, która stanęła u stóp mego łóżka i ręce położyła na krawędzi łóżka. Wszystkie dziesięć palcy rąk widziałem jak najdokładniej. Przestraszony, zawołałem: Precz stąd, bo strzelam! Palce jednak leżały dalej na krawędzi łóżka. Będąc przekonany o tem, że to jakiś duch albo złoczyńca, strzeliłem w stronę palców. Skutek był niespodziewany! Strzeliłem do własnych nóg i wielki palec od prawej nogi skaleczyłem. Naturalnie palce rzekomego ducha znikły, bo były to palce moich nóg, które nie okryte kołdrą, wystawały ponad krawędź łóżka i czyniły wrażenie palców od rąk.

Gdym później odnalazł zapałki, również i chodzenie po sali wyjaśniło się: był to mały żółw, który spacerując po sali i uderzając swą dolną skorupą o podłogę, czynił wrażenie chodzącego po sali człowieka. Rano z nogą obandażowaną, wyjechałem z wioski, dając sobie słowo, że już nigdy w pustych zamkach nocować nie będę.

ŻALE EMERYTA.

Konstytucję wreszcie mamy,
A choć poród był kleszczowy,
Radość w sercu odczuwamy,
Ufni w szczęścia okres nowy!
Tylko emerytów dręczą
Przykre losy wciąż ich męczą!
W Rydze pokój zapewniony —
Radość u narodu wszędzie,
Bo już liczne miljony
Wojna pochłaniać nie będzie.
Tylko koszul pozbawieni,
Emeryci rozżaleni!
Ślązk jest naszym — radość wielka —
Piękny los Polski w przyszłości —
Tanią będzie żywność wszelka —
I wszystkiego w obfitości.
Tylko emerytów krocie,
Bez butów chodzą po błocie!
Różni zbrodniarze karani
Na pamięć co przez los dane,
Będą amnestjonowani,
Wszystkie kary darowane!
Ale lepszych losów godni
Emeryci będą głodni!
Wilno, Litwa nam przypadnie,
Z czego wielka radość będzie —
Polska, jakżeż będzie ładnie,
W wielkich mocarstw stanie rzędzie!
Tylko będą głodowali
Emeryci narzekali!
Marka wzrośnie we wartości —
Zyska znaczenie dolara —
Obfitość będzie żywności —
Zniknie nędzy straszna mara!
Tylko emeryci z głodu
Ginąć będą wśród narodu;
Losy ich bardzo tragiczne,
Co dla kraju pracowali —
Czechów, Niemców tłumy liczne
Od inwazji wstrzymywali.
Lecz daremne ich żalenia —
Dla nich niema zrozumienia!
Czyż my, którzy lat czterdzieści
Pracowali niszcząc siły,
Mamy ginąć wśród boleści,
Powiększać ciągle mogiły?
Nikt nie ujmie się za nami
Za Polski Paryasami!

KAPELUSZ.

Mój przedwojenny kapelusz wypowiedział mi służbę. Dłuższy już czas kolor jego przypominał obraz jakiegoś formisty, a po ostatnim deszczu forma jego była taką, że każdy szanujący się wróbel, gdyby go takim kapeluszem straszyć chciano, czułby się bardzo obrażonym. Wobec tego zdecydowałem się kupić nowy kapelusz i wziąwszy 800 marek, udałem się do kupca, u którego przed wojną moją garderobę uzupełniałem. Kupiec, który w czasie wojny dorobił się znacznego majątku i przed wojną, ile razy do sklepu wszedłem, kłaniał się przedemną głęboko i bezustannie mówił: całuję rączki.. — przyjął mnie z miną i gestami granda hiszpańskiego. Wogóle robił na mnie wrażenie, że tylko z litości jeszcze trudni się handlem. Okazał mi kilka kapeluszy, które wyjął z jakiejś paki pod ladą, zaś lepszych, które znajdywały się w gabilotkach nie okazywał, gdyż oświadczył, że dla mnie są za drogie. Wybrałem kapelusz, za który kupiec zażądał tysiąc marek. Ponieważ miałem tylko 800 marek, a o skredytowanie mi ceny kupna prosić nie śmiałem, powiedziałem, że co do kupna jeszcze się namyślę i przyjdę popołudniu. Popołudniu wziąwszy tysiąc marek zjawiłem się w sklepie, ale kupiec ku wielkiemu mojemu zdziwieniu oznajmił mi, że wobec tego, że kurs marki spadł, kapelusz kosztuje obecnie tysiąc pięćset marek i że nie chcąc tracić, taniej mi go dać nie może. Ponieważ miałem tylko tysiąc marek, oświadczyłem, że co do kupna kapelusza muszę się jeszcze ze żoną porozumieć i że nazajutrz o mojej decyzji go zawiadomię. Na drugi dzień z kwotą tysiąc pięćset marek przyszedłem do sklepu i chciałem zabrać kapelusz, ale kupiec mi oświadczył, że kapelusz kosztuje nie tysiąc pięćset, ale dwa tysiące marek. Na moją uwagę, że przecie od wczoraj cena kupna kapelusza nie mogła tak podskoczyć, oświadczył, że ceny towarów ze względu na sprawę śląską, ostatnie przemówienie ministra Georgeona i pertraktacje pokojowe w Rydze tak podskoczyły, że nie chcąc ponieść dotkliwej straty, poniżej dwóch tysięcy marek kapelusza sprzedać nie może. I tym razem kapelusza nie kupiłem, ale oświadczyłem, że wobec wysokiej ceny muszę się jeszcze namyśleć, co zrobić. Do sklepu poszedłem dopiero po upływie dwóch dni, a gdy mi kupiec oznajmił, że ze względu na konjunktury cena kupna kapelusza wynosi dwa tysiące pięćset marek, oświadczyłem, że tej kwoty zapłacić nie jestem w możności. Kupiec odwrócił się wówczas odemnie i zajął się obsługiwaniem innych gości, a ja z miną pokorną stałem czas dłuższy koło lady sklepowej. Nareszcie, gdy już żadnych gości w sklepie nie było, zapytał mnie kupiec, czy zamiast kapelusza nie zechcę kupić czapkę sportową, która jest tańsza niż kapelusz. To rzekłszy, z pod lady wyciągnął czapkę sportową, która była za małą na moją głowę, ale kupiec tak wymownie zachwalał czapkę i przekonywał mnie, że jest w sam raz, że nabrałem przekonania, że objętością jest zupełnie odpowiednią. Ponieważ bez nakrycia głowy chodzić nie mogłem, kapelusz był dla mnie za drogi, więc kupiłem za tysiąc marek czapkę sportową. Gdy szedłem do domu, czapka coraz mniejszą jakoś się stawała i siedziała tylko na czubku głowy. W domu żona, widząc mnie w tej czapce, dostała spazmów i wręcz mi oświadczyła, że jeżeli w tej czapce wyjdę na ulicę, to nigdy mi towarzyszyć nie będzie. Rzeczywiście, po bliższem oglądnięciu czapki przyszedłem do przekonania, że jest niemożliwą do noszenia. Jest koloru zielonkawo-żółtego, na szczycie z jakimś czerwonym guzikiem i z klapami na uszy. Cóż jednak mam robić? nie mam innego nakrycia głowy i nie mogąc kupić kapelusza, muszę w tej czapce, która spoczywa tylko na czubku mej głowy chodzić, a ci co mnie widzą, są silnie o tem przekonani, że jestem właścicielem jakiejś panoramy albo dyrektorem cyrku pcheł. Być może, że kiedyś nastaną lepsze czasy i będę mógł kupić porządny kapelusz, ale nim to nastąpi, muszę się w tej czapce na pośmiewisko narażać.



DYAMENTY.

Do znawcy dyamentów przybył Jojne Fajans i okazując mu dwa dyamenty, pytał o ich wartość. Znawca oglądał długo okazane mu dyamenty, i rzekł: „Dwakroć tysięcy marek..“

Jojne Fajans ucieszony zawołał: „Co dwakroć! Zrobiałem świetny interes, bo ja zapłaciłem dziesięć tysięcy marek“.

Na to znawca: „Czekaj pan — jeszcze nie skończyłem! Mówię, że oba te dyamenty wartałyby dwakroć, gdyby nie były szklane“.



LII. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z RYGI.

Ryga w kwietniu 1921.

Wielebna Redakcjo!

Dotychczas przebywam w Rydze a to głównie z tego powodu, że mój przyjaciel Joffe, chcąc mi się odwdzięczyć za urządzone przezemnie święcone, urządził dla mnie wielki kostjumowy Purim bal. Joffe był na balu w kostjumie anioła pokoju we fraku, białych pantalonach i ze skrzydłami. Ja byłem w kostjumie ministra finansów to jest miałem na sobie trykoty i flanelowy kaftanik. Było bardzo dużo osób w świetnych kostjumach, ale najbardziej się podobała para przedstawiająca Adama i Ewę. Adam sprzedawał kiełbaski, a Ewa podawała musztardę w naczyniu, któregó w zwy-

kłym toku rzeczy do musztardy się nie używa. Muzyka była bardzo dobrą i grała przeróżne majufesy. Bufet znakomity: śledzie, makagigi i mace różnorodne. Nastrój był bardzo podniosły. W czasie tego balu otrzymałem list od ekscesarza Karola, który mnie usilnie prosi, abym przybył do Pesztu i pomógł mu w odzyskaniu tronu węgierskiego.

Wysłałem list do niego następującej treści:

„Lieber absolwierter ungarischer König Karl der IV in Buda-Pest.

Brief habe erhalten und schreibe mit umgekehrender Post. Werde ersucht müssen die Redaktion von dem Teufel in Krakau anfragen, ob ich Dir kommen kann auf Mariahilf oder nicht. Ich glaube aber, dass ich nicht werde helfen können, den Du bist ein Kwartalsaufer und lebest mit Deiner Gattin sehr schlecht. So einen König aber können die Ungarn brauchen, wie der Hund die Stiefel. Bleibe am besten sitzen auf dem Teile des Körpers was zum sitzen ist lasse die Ungarn in der Ruhe. Die Italiener werde auch mit Deiner Rehabilitirung nicht einverstanden sein.

Verleibte...

Proszę zatem Wielebną Redakcję o zawiadomienie mnie, czy mam być pomocnym ekscesarzowi Karolowi do odzyskania tronu węgierskiego, czy też puścić go kantem.

Sługa
Kacper Krupa
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr 19900

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja, to żadne jest nowina,
Lubię bardzo szynki zjadacz —
Że dyspenzy od rabina
Nie żądam nie trzeba gadacz.
Również tłuste sery zjadam,
Wedle mego odżywiania,
Bo bez nich sił nie posiadam
Potrzebne do handlowania.
Bardzo też jestem zmartwiony
Na to nowe zarządzenie,
Że handel szynek wzbroniony —
I tłustych serów gniecenie —
Że zostały oznaczone
Do picza kawy godziny —
Dwa obiady zjeść wzbronione,
Dwie bułki, dwie leguminy.
To dragońskie zarządzenie,
Będzie bardzo przestrzegane
Publiczne, bo przekroczenie
Kryminałem jest karane!
Lecz za to w tajemniczości,
Bo trudnem dozorowanie,
Będzie wszędzie w obfitości
Urządzane obżeranie.
Ceny będą się windować —
Wzrośnie pasek zabroniony,
A szynki, sery kosztować
Będą całe miljony!
Że zaś panowie paskarze
Mają tylko marek wiele,
Inni schudną jak Łazarze,
Jak myszy w pustym kościele!
Ja co z tego rozżalenie
I boleściów mam niemałe,
Aby zwalczyć utrapienie
Zjadłem aż dwie szynki całe!
Żone zaś z powodu tego,
Że jej także złe doskwiera
Zjadła wśród płaczu wielkiego
Całe dziesięć kilo sera.
Teraz to rozporządzenie —
Każdy chętnie w to uwierzy,
Zrobiło nam utrapienie,
Jak ołów w żołądku leży.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I.

Opowiadano mi tak:

Zajeżdża przed dworzec kolejowy wóz napełniony towarami.

Wzywają posługaczy czyli popolsku „tregerów".

— Poznosicie do ekspedycji, tylko prędzej!

— Zaraz... zaraz! Co się tak spieszy? Jeszcze zdążymy... Wpierw trzeba zobaczyć co się znosi?

— A to na co?

— Jakto na co? Przecież musimy wiedzieć, ile żądać zapłaty?

— Wszystkie paczki są jednakowej wagi.

— Ale czy towar jednakowy?

— Nie.

— Ano widzi pan... O... w tej na ten przykład, co się mieści?

— Madapolam..

— Aha! a w tej?

— Flaneleta.. Ale po co...

— Zaraz.. Zaraz.. A w tej?

— Jedwab, a w tamtej — koronki, tam — nici, noście prędzej!

— Zaraz zniesiemy, tylko trzeba poukładać wedle zawartości...

— Poco? Przecież waga jednakowa!

— Ale towar niejednakowy..

— Nie rozumiem..

Tu „tregerzy" się oburzyli.

— Jakto? To pan twierdzi, że za perkal i jedwabie cena jednaka?

— Ależ nie!

— A więc też zapłaci pan wedle proporcji ceny towaru.

Co ma robić ekspedytor, któremu się spieszy? Zgodził się na obliczenie podług taksy, pomysłu której powinszowaćby należało.. humoryście, gdyby nie to że opowiada się tutaj nie fantazje, ale fakt z życia rzeczywistego, który stwierdza, że ludzie sarkający na rozwydrzenie „ludzi roboczych", mają conajmniej „ociupinkę" słuszności.

II. Ceny książek.

Wpadł nam do ręki świeżo wydany „Cennik na książki księgarni wysyłkowej „Gazety Grudziądzkiej“.

Czytamy i... oczom nie wierzymy.

Bo oto przypatrzcie się niektórym cenom, „Chata wuja Toma“ z ilustracjami str. 408. Cena 2 marki 70 fen.

Elementarz polski cena 20 fen. inny większy elementarz 80 fen.

„Poezje Adama Mickiewicza“, w 5 tomach z portretem, w gustownej płóciennej oprawie ze złoconemi tytułami, cena 18 marek.

„Poezje Wicentego Pola“ w 4 tomach z portretem w oprawie 8 marek.

Jul. Słowackiego „Listy do matki“ 2 tomy 804 str. cena 8 marek.

„Od wsi do wsi“ nowele Dygasińskiego, cena 30 fen.

„Niemcewicza Pieśni historyczne“ 1 mk. 50 f.

„Słownik niemiecko-polski i polsko-niemiecki“ Mosbacha 1008 str. cena 14 marek.

Takiż kieszonkowy Parylaka-Zippera 5 mk.

Askenazy „Książe Józef Poniatowski“ papier welinowy, ilustr. 150 cena 20 Mk.

„Nie opuszczaj nas“ książka do nabożeństwa 412 str. w oprawie z brzegiem złoconym cena 4 m, 80 f.

„Bóg z Tobą“ oprawa w skórę kozłową z wyciskami. Cena 9 marek.

Dość tych przykładów. Teraz zapytajmy się po naszych księgarniach ileby każda z tych książek u nas kosztowała. Za najtańszy Elementarz zapłacilibyśmy przynajmniej 5 marek. Dzieł Mickiewicza w oprawie nie dostaniemy taniej jak za 300 marek (sam „Pan Tadeusz“ najtańszy bez oprawy, kosztuje dziś 50 marek). Za Księcia Józefa zaśpiewanoby nam ze 300 marek. Za „Chatę wuja Toma“ zażąda księgarz 100 marek, za słownik Mosbacha 150 marek, za listy Słowackiego 120 marek za najtańszą książkę do nabożeństwa w oprawie skórzanej 250 marek.

I to wszystko nie licząc jeszcze 10% tak zwanego dodatku drożyźnianego, będącego niemniejszem zdzierstwem niż ceny.

A podobno Kraków i Grudziądz leżą w jednem i tem samem państwie!

Lepszej illustracji naszej lichwy księgarskiej dostarczyć trudno.

Zapewne, że druk i papier w Grudziądzu mniej kosztuje (dlaczego papier mniej, to jest tajemnica) ale nie tak znowu mniej, aby ceny grudziądzkie były 10 razy, 20 razy, a nawet 30 razy niższe od cen krakowskich.

Podobno istnieje jakiś urząd poskramiania lichwy? Czy kto nie zna jego bliższego adresu?

III. Zdrowie nauczycieli.

Ministerstwo zdrowia podaje do wiadomości, co jest przeszkodą do zajmowania stanowiska nauczycieli szkół publicznych:

A więc nauczyciel nie może mieć chorób skórnych, nie może być chory na gruźlicę, nerki, serce i „inne organy wewnętrzne“. Nie dozwolone mu są zaburzenia w układzie nerwowym, napady drgawek (epilepsja), wiądz rdzenia, choroba Basedowa, alkoholizm itd.

Z pewnemi zastrzeżeniami (n. p. co do nerek i serca, bo można być najtęższym nauczycielem z chorobą nerek i wadą serca) jest w tem sporo słuszności. Ministerjum zdrowia występuje tu zresztą w swej roli.

Ale ministerjum na tem nie poprzestaje. Ono nie dopuszcza do stanu nauczycielskiego tych co posiadają „rażący oku wygląd zewnętrzny“ a więc kalek (kulawych, utykających) oraz „posiadających wybitne zniekształcenia i zeszpecenia twarzy, wyrażne tiki i grymasy“. A co djabli do tego ministerjum zdrowia?! Wolno sobie takich nauczycieli nie życzyć ministerjum oświaty, lub ministerjum piękna, albo wreszcie nieistniejącemu (nie wiadomo dlaczego?) ministerjum elegancji. Ale co to obchodzi panów ministrujących zdrowiem?

Ba! to mało. Zakazują oni jąkania się, szepleniena, drżenia rąk przy pisaniu (kurcz pisarski). Nie podoba im się i krótki wzrok i nieprawidłowy słuch. Przyznajemy że są to wady, ale co ministerjum zdrowia do tego?

Ministerjum nie dopuszcza do stanu nauczycielskiego i tych, którym nie pachnie z ust i nosa. Zgadzamy się że to jest grubo nieprzyjemnie, ale to należy chyba do ministerjum zapachów, lub do ministerjum perfumerji.

Jednocześnie jednak ministerjum zdrowia patrzy obojętnie na rozporządzenie ministra aprowizacji, czyniącego zamach na zdrowie ludzi przeważnie biednych i niezamożnych, osłabionych, a często chorych.

Wiemy z jakim trudem ludzie nierozporządzający wielkiemi środkami, zwłaszcza ze stanu inteligencji, zdobywają kawałek tłuszczu... odrobinę mleka, kilka jaj — to jest artykułów w wysokim stopniu odżywczych. A pan minister aprowizacji tym ludziom chudym, wymokłym, cierpiącym, utrudnia jeszcze przez swe rozporządzenia ich opłakaną egzystencję, przeszkadza ich odżywianiu się, pcha ich przemocą do grobu. Zamyka im drogę do nabycia tych artykułów — nie dozwala im nawet zjeść kawałka zdrowej odżywiającej szynki, lecz każe karmić się niezdrowemi kiełbasami i kiszkami, które nawet zupełnie zdrowym ludziom mogą szkodzić i rzeczywiście szkodzą.

A minister zdrowia na to nic! Nie oponuje, nie woła: Kochany kolego, nie zabijajże mi moich pacjentów! Ale idzie mu natomiast o to czy nauczyciel robi grymasy, czy niema kurczu pisarskiego, czy mu pachnie pod nosem.

Oryginalne ministerjum. Zdaje się, że jest chore na wadę serca i... umysłu. Wicek Socjalik powiedziałby: „Do choroby psiokrew z takim ministerjum zdrowia.“ Ale ono uśmiechałoby się tylko, boć górą hasło: „głupi ale zdrów“.

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Wolanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA :: ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH. PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 19
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

P. T. Panie!

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy

FR. LENERT,
Kraków, Sławkowska 6.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie,
przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY dla PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO.
REPREZENTACJE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE WARSZAWA
i Akcyjne Towarz. Rafinerji Wódek
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.
KRAKÓW
Rynek gł. 34. — Telef. 3515.
WARSZAWA
ul. Mokotowska l. 23.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej
Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.